

Niniejszy tekst jest własnością intelektualną autora.
W celu jego wykorzystania należy się z nim skontaktować.

Andrzej Dembończyk

ŻUBRY

Osoby:

Małgorzata Szot

Marek – brat Małgorzaty

Anna – córka Małgorzaty

Aneta – córka Małgorzaty

Franciszek – narzeczony Anny

Filip – narzeczony Anety

Józef – przyjaciel domu

Adam Nowak – pełnomocnik

Scena I
Wieś w centralnej Polsce

Salon Małgorzaty. Na środku stół i sześć krzeseł. Pod ścianą kanapa dwa fotele i mały stolik.

Małgorzata, Anna, Aneta, Franciszek, Filip i Marek siedzą przy stole pijąc kawę.

Marek: Nareszcie sprawy spadkowe po naszym ojcu zostały zakończone. Trwało to ponad rok.

Małgorzata: Tak, (*westchnienie*) już rok minął, a trzy miesiące temu zmarł mój mąż, Panie świeć nad jego duszą. Jak on się denerwował tymi wszystkimi rozprawami sądowymi.

Marek : Tak, podwójne nieszczęście na Ciebie spadło moja siostró. Ale (*z radością*) sądy mamy już z sobą, wszystko uregulowane, możemy się cieszyć przynajmniej z tego.

Małgorzata: (*do brata*) Jak ja Ci dziękuję, że zrzekłeś się spadku do tego domu.

Aneta: Wujek jest taki dobry.

Marek: Moje kochane, nie ma o czym mówić. 10 hektarów ziemi zostało podzielone, a dom nie jest mi potrzebny. Mam swój. A Ty Małgorzato masz dwie córki (*wskazując na Franciszka i Filipa*), które niedługo wyjdą za mąż. Dom jest duży, ładny, w sam raz dla licznej rodziny.

Aneta: Jaki wujek dobry!

Filip: Pan Marek jest bardzo dobrym człowiekiem.

Małgorzata: I nie zażądałeś żadnej spłaty za dom.

Marek: Kochani, nie ma o czym mówić, zrobiłem to dla was!

Anna: Ale że wujek nic nie chciał, dziwne?

Małgorzata: Aniu, co to za pytania. Powinniśmy być wdzięczne Markowi!

Aneta: Właśnie, siostró. Ty zawsze masz jakieś ale.

Filip: Pan jest zaiste wspaniałym człowiekiem!

Marek: Dziękuję panie Filipie. A... pan jak słyszałem jest piłkarzem?

Filip: Tak, na razie tylko druga liga, ale...!

Marek: Ale zarobki pewno niezłe?

Filip: No, nie narzekam.

Aneta: Mój narzeczony dużo zarabia (*przytula się do niego*). Po ślubie będzie nas stać na wiele.

Franciszek: (*cicho, sam do siebie*) A inni pracują po osiem, dziesięć godzin za marny grosz...

Marek: Co pan powiedział? Nie dosłyszałem. Pan w ogóle taki małowówny.

Franciszek: Tak... My na Śląsku nie mamy zdolności do pięknej mowy. Mamy trochę inne zasady.

Filip: (*z ożywieniem*) A jakie?

Franciszek: Mało godomy, a dużo robimy.

Filip: Phi, też coś.

Anna: (*do Franciszka*) Daj spokój, nie trzeba.

Małgorzata: Moi kochani, przestańcie już. Są ważniejsze sprawy. Mój brat chce nam przedstawić swój pomysł, co zrobić z naszą ziemią.

Marek: Może ja powiem siostrze (*wstaje z krzesła i chodzi wokół stołu*). 10 hektarów to duży kawał ziemi. Myślałem, w co by tu zainwestować.

Anna: A ja myślałam, że każdy dostanie własną część ziemi?

Franciszek: I się zaczyna (*po cichu*) bezinteresowność dobrego wujka.

Małgorzata: Aniu, nie przeszkadzaj!

Marek: Tak, tak, każdy własną, ale gdyby tak zrobić coś na całej ziemi (*z okrzykiem*) wspólny interes!

Aneta: Co wujek ma na myśli?

Marek: Owce!

Anna: Że co?!

Aneta: Owce?

Filip: Przepraszam, nie rozumiem.

Franciszek: To akurat nic dziwnego, przecież pan jest (*z naciskiem*) piłkarzem.

Filip: Wypraszam sobie, pan mnie obraża!

Aneta: Aniu zrób coś ze swoim narzeczonym, bo jak nie...

Franciszek: Przepraszam, nie wiedziałem, że piłkarza można tak łatwo obrazić.

Filip: Pan jest bezczelny!

Aneta: Aniu!

Anna: Franek!

Franciszek: Dobrze, dobrze.

Małgorzata: Czy Wy musicie się kłócić? Spokoju nie ma jak wszyscy są razem.

Marek: Daj spokój Małgosiu, to takie młodzieńcze złośliwości. Może lepiej powrócę do owiec?

Aneta: Prosimy wujku.

Małgorzata: Tak, powiedz im, co wymyśliłeś.

Marek: Mam na myśli hodowlę owiec (*tryumfalnie wznosi do góry ręce*) i co Wy na to?!

Franciszek: I...?

Marek: Co, i?

Franciszek: I co dalej?

Marek: Jak to co? Rozmnażanie, sprzedaż wełny, interes, pieniądze!

Franciszek: (*bez entuzjazmu*) Aha.

Filip: A ja myślę, że to ciekawy pomysł.

Aneta: Ja też.

Filip: A można na tym zarobić?

Marek: Pewnie, potem jak już zarobimy trochę pieniędzy, można hodować daniele, jelenie, a... nawet żubry.

Filip: Żubry?

Franciszek: To taka duża, dzika krowa.

Filip: Ja wiem, co to jest żubr!

Franciszek: A to przepraszam.

Aneta: Aniu!

Anna: Franek!

Franciszek: Dobrze, dobrze. (*do Marka*) A co panu przyjdzie z hodowli danieli, jeleni, żubrów?

Marek: Można je sprzedać do ogrodów zoologicznych, parków itp.

Franciszek: Myśli pan, że ktoś kupi np... żubra? Czytałem trochę o wymaganiach niezbędnych do hodowli żubrów. To nie takie łatwe. Pozwolenia, certyfikaty, kontrole...

Marek: Tak, wiem. Wszystko da się załatwić. Ale najpierw owce.

Aneta: Wspaniale będziemy mieli małe zoo!

Filip: Ale fajnie.

Franciszek: Jednego do zoo już mamy.

Filip: Przepraszam, nie rozumiem.

Franciszek: Nie... nic...

Małgorzata: Aniu, a Ty nic nie powiesz?

Anna: Czyli już nie mamy ziemi.

Marek: Droga Anno, przecież to tylko pomysł. Musicie się na niego wszyscy zgodzić i dopiero wtedy... ewentualnie...

Małgorzata: Anna jak zwykle niezadowolona. Mój brat, zrzekł się praw do domu, który mu się prawnie należy. Wymyślił, co zrobić z naszą ziemią, a ona niezadowolona.

Aneta: Z Anią tak zawsze.

Filip: Mówi pan, że można dużo zarobić na baranach?

Anna: *(do Franciszka)* Nic nie mów.

Marek: Tak, można dużo zarobić.

Filip: To ja jestem za.

Aneta: Ja też.

Małgorzata: Mi też się podoba pomysł brata, czyli...

Anna: A kto będzie przy tym pracował?

Marek: No... tak... zatrudni się ludzi.

Filip: *(z entuzjazmem)* Zatrudni się!

Aneta: *(z entuzjazmem)* Tak!

Małgorzata: Ty już o wszystkim pomyślałeś. Jesteś wspaniały Marku!

Marek: Rozumiem, że wszyscy się zgadzacie?

Małgorzata: Czyli możemy przepisać ziemię na Ciebie, a Ty się już wszystkim zajmiesz?

Anna: Przepisać ziemię?

Franciszek: A po co?

Marek: No... jeden właściciel... szybciej i sprawniej wszystko załatwi.

Filip: Będzie mniej problemów i szybciej zarobimy/

Aneta: *(prawie krzyczy)* Tak! Tak!

Anna: Czyli jednak nie mamy ziemi.

Franciszek: A jak pan zamierza dzielić zyski? *(cicho)* Jeżeli jakieś będą.

Marek: Po równo!

Franciszek: Co to znaczy po równo? Przecież musi być napisane, kto? ile? jaki procent? Jakież umowy trzeba sporządzić.

Marek: *(niepewnie)* Przecież, jesteśmy rodziną.

Małgorzata: A pan co się tak interesuje zyskami? Pan, jako narzeczony mojej córki, nie jest tutaj stroną.

Franciszek: A, przepraszam, nic nie mówiłem.

Marek: Kochani, ja wszystko załatwię, wszystko będzie dobrze.
(Wchodzi Józef)

Józef: Dzień dobry wszystkim. Jak dobrze słyszeć, że wszystko będzie dobrze. *(wita się z wszystkimi)* A tak dokładniej, to co będzie dobrze? Słyszałem, że sprawy majątkowe zostały zakończone?

Małgorzata: Tak, wszystko nareszcie skończone. A mój brat właśnie przedstawia nam swój pomysł, co zrobić z naszą ziemią
(Aneta i Filip siadają na kanapie, a Józef przy stole na miejscu Filipa)

Józef: Myślałem, że podzieliliście ją?

Anna: Myślał pan.

Małgorzata: Anno! *(do Józefa)* Mój brat chce tutaj założyć hodowlę.

Józef: Hodowlę? Czego?

Franciszek: Docelowo żubra.

Józef: Żu-bra?

Marek: Tak, to taka wielka, dzika...

Józef: Wiem, co to jest żubr. Proszę nie robić ze mnie idioty! Ja nie jestem jakimś...dajmy na to piłkarzem.

Filip: *(gwałtownie wstaje)* Ja sobie wypraszam! To jest... to jest...

Józef: Najmocniej przepraszam, zapomniałem, że pan jest piłkarzem.

Anna: Czyli już nie mamy ziemi...

Aneta: Oj, przestań już siostró.

Marek: Nie, nie, jeżeli Anna się nie zgadza, to trudno. Zależy mi na tym, żeby wszyscy poparli mój pomysł. Absolutnie wszyscy.

Franciszek: *(cicho)* Tak...

Aneta: Ja z Filipem się zgadzam, *(do Filipa)* prawda kochanie?

Filip: Tak Anetko.

Aneta: Mama też. Została Ania z Frankiem.

Franciszek: Ja tu nie jestem stroną.

Anna: Ja też się zgadzam. A co tam. I tak nic z tego nie będzie. Tylko straty.

Józef: *(wstaje)* To ja już sobie pójdę. Widzę, że trafiłem na rodzinną dyskusję. Nie będę przeszkadzał. Kłaniam się nisko. *(wychodzi)*

Filip: Ja też już muszę iść. Trening. Obowiązki. *(żegna się z wszystkimi)*

Aneta: To ja Cię odprowadzę. *(łapie Filipa pod ramię i wychodzą)*

Anna: To my pójdziemy na spacer mamo.

Małgorzata: Dobrze, idźcie dzieci.
Franciszek: *(wychodząc cicho do Anny)* Ale żubry? Po co to komu? Kto to kupi?
Marek: Skoro zostaliśmy sami, może pojedziemy do notariusza spisać umowy, załatwić sprawy związane z przepisaniem ziemi?
Małgorzata: Dobrze. Nie ma na co czekać. Ależ ty o nas dbasz kochany.
(wychodzą)

Scena 2

Pół roku później

Altana w ogrodzie w upalny dzień. Wokoło drzewa, krzewy, kwiaty. Małgorzata, Anna, Franciszek i Józef siedzą przy okrągłym stole; jedzą lody. Na stole zimne napoje. Aneta i Filip siedzą na ławce pod drzewem.

Józef: I jak przygotowania do ślubu Aniu?
Anna: Jeszcze niecały rok. Ale już jest małe wariactwo. Lista gości, wybór sukni i przymiarki. Trzeba kupić tyle różnych rzeczy. Ach...
Aneta: A my, proszę pana, za dwa lata!
Filip: Właśnie, ja chciałem...
Małgorzata: Aneto, nie mów teraz o swoim ślubie. Najpierw ślub Ani. Potem zajmijemy się tobą.
Aneta: *(kręci głowę z niezadowoloną miną)*. Potem, potem.
Filip: A ja chciałem...
Aneta: *(do Filipa)* Cicho!
Małgorzata: Tak drogi Józefie, problemów co nie miara. Żeby tylko to przeżyła!
Anna: *(z oburzeniem)* Ależ co też mama mówi.
Józef: A pan Franciszku, zdaje się spokojny?
Franciszek: A czym się tu denerwować? Garnitur się kupi i jest.
Małgorzata: Patrzcie go. Garnitur! Przecież trzeba wybrać odpowiedni materiał, krój, krawat. *(wzdycha)* A jeszcze sala, orkiestra, kościół, ksiądz, fotograf. *(łapie się za głowę)* Nieee... to za dużo na mnie.
Franciszek: Wszystko się załatwi.
Małgorzata: Tak załatwi. Gdybym nad tym nie czuwała, ciekawe co by z tego wyszło.

Anna: Mamo, to nasz ślub!

Małgorzata: *(do Józefa)* Słyszałeś, ich ślub. Czyli ja jestem niepotrzebna?

Józef: Małgorzato, młodzi sobie poradzą. *(podnosi głowę i wstaje)* O, ktoś idzie.
(wszyscy patrzą na nadchodzącego gościa)

Adam: Dzień dobry państwu. Adam Nowak. *(zwraca się do Małgorzaty)* Czy mam przyjemność z panią Małgorzatą Szot?

Małgorzata: Tak, a o co chodzi?

Adam: Jestem pełnomocnikiem pana Jean'a Gil'a. Właściciela tej pięknej posesji.

Małgorzata: Co?! Jakiego właściciela?!

Józef: Czy pan sobie nie pozwala za dużo?
(Aneta z Filipem podchodzą bliżej)

Małgorzata: Właścicielem jest mój brat Marek.

Adam: Pozwoli pani, że usiądę i wyjaśnię. *(siada na wolnym krześle obok Małgorzaty)* Otóż, pan Marek był właścicielem ale przestał nim być.

Małgorzata: Jak to?!

Anna: Ale... ale...

Józef: No, mówże pan!

Adam: Otóż dwa tygodnie temu pan Marek sprzedał wszystko panu Jean'owi Gil'owi!

Małgorzata: Jak to wszystko!

Adam: *(rozkłada ręce)* Po prostu wszystko.

Małgorzata: Słabo mi, dajcie mi wody *(Józef nalewa jej wody ze dzbanka)*

Franciszek: *(do siebie)* I wyszło szydło z worka. Dobry wujek.

Józef: Ale to nie może być!

Małgorzata: Muszę porozmawiać z bratem.

Adam: To może być trochę trudne.

Józef: Co pan plecie? Gdzie on jest?

Adam: Wczoraj rozmawiałem z nim przez telefon. Dzwonił z Buenos Aires.

Józef: Z Buenos Aires?

Filip: Hm... Afryka.

Józef: *(do Filipa)* Buenos Aires to Argentyna!

Filip: A... Azja

Franciszek: *(do Filipa)* Tak, tak Azja. Siadaj chomie i być cicho!

Filip: A propos cicho, chciałbym...

Aneta: *(do Filipa)* Cicho!

Anna: *(Z delikatnym uśmiechem)* Czyli jednak nie mamy ziemi.

Adam: Tak, ziemi też.

Józef: Co znaczy, ziemi też?

Małgorzata: Przepisałam na brata wszystko. Dom też! *(zaczyna płakać)* Mówił, że tak będzie lepiej, a potem on wszystko przepisze jak dawniej. Nie mówiłam wam...

Aneta: Mamo, jak mogłaś?!

Józef: Słuchaj pan, pan musi pokazać jakieś dokumenty, akty prawne, bo jak nie...

Adam: *(otwiera teczkę)* Proszę bardzo *(dokumenty krążą z rąk do rąk)*

Józef: *(podnosi wzrok znad dokumentów)* No to klops! A kim jest pan Jean Gil?

Adam: To francuski przedsiębiorca. Będzie tu budował market.

Małgorzata: *(krzyczy)* Market! A... a.... wody! *(nikt nie zwraca na nią uwagi)*

Aneta: Ale nasza ziemia. Ona była nasza!

Adam: Tak, ma pani całkowitą rację. Była!

Aneta: Pan jest...

Józef: Proszę się uspokoić Anetko. Niestety pan *(wskazuje na Adama)* ma rację.

Adam: Jeszcze jedna rzecz. Prace zaczną się dopiero wiosną przyszłego roku, trzeba tu wszystko wyciąć, doprowadzić do porządku, więc pan Jean wspaniałomyślnie wyraził zgodę no to, żeby państwo tu mieszkali do tego czasu.

Małgorzata: Słabo mi.

Anna: Wspaniałomyślnie?! To przecież jest nasza...

Aneta: Nie, nie, nie! To się nie dzieje na prawdę!

Adam: *(z niewzruszoną miną)* Tylko trzeba płacić czynsz.

Anna: Co?!

Józef: Aniu spokojnie. *(do Adama)* Ile?

Adam: Trzy tysiące miesięcznie.

Aneta: Trzy tysiące!

Adam: Tak, to nie jest dużo wiem. Pan Jean wspaniałomyślnie ustalił taką stawkę. Gdyby jednak nie chcieli państwo płacić takiej sumy, to muszą się wyprowadzić do końca miesiąca. Tu są dokumenty potwierdzające moje słowa. *(kładzie na stole dokumenty, których już nikt nie ma siły przejrzeć)*

Małgorzata: Do końca miesiąca... mój dom... ziemia... trzy tysiące... mój brat... załatwi... przepisze...

Anna: *(podchodzi do Małgorzaty)* Spokojnie mamo.

Józef: *(do Adama)* Wynoś się pan stąd! Damy znać telefonicznie co dalej!

Adam: *(do Józefa)* Szanowny panie nie tym tonem! *(wstaje)* I jeszcze jedno. Gdyby się państwo wyprowadzili, nie trzeba wszystkiego doprowadzać w domu do stanu pierwotnego. Możecie zabrać swoje rzeczy a resztę zostawić. I tak będzie tam magazyn, więc dużo zostanie rozwalone i wyrzucone. Żegnam państwa.
(szybko odchodzi)

Małgorzata: Magazyn! W moim pięknym domu. Magazyn. Słyszeliście to?!

(przez chwilę wszyscy siedzą w milczeniu)

Filip: Czy ja już mogę coś powiedzieć?

Józef: Niechże pan da spokój!

Aneta: *(do Filipa)* Cicho!

Małgorzata: Niech mówi, już mi wszystko jedno.

Filip: *(z tryumfem)* Jadę na kontrakt do niemieckiego klubu!
(cisza)

Aneta: Jeeee *(z wyrzutem)* Czemu nic nie mówiłeś?!

Filip: Chciałem, ale mi nie pozwoliłaś. Za tydzień wyjeżdżam.

Józef: Gratuluję panu. Która liga?

Filip: No... tak... regionalna *(podniesionym głosem)* Ale jest duża szansa na drugą ligę!

Franciszek: Tak, a ja zostanę prezydentem!

Anna: *(do Franciszka przez zaciśnięte zęby)* Zamknij się!

Józef: I to się panu opłaca? Lepiej płacą tam w regionalnej, niż u nas w zawodowym drugoligowym klubie?

Filip: *(trochę zmieszany)* Nie zupełnie. Płacą tylko trochę, ale klub załatwił mi pracę. Po treningach idę do pracy i zarabiam.

Józef: A-ha.

Małgorzata: *(przez łzy)* Przynajmniej jakaś dobra wiadomość. Jedź Filipie, jedź.

Aneta: Mamo, jedziemy do Niemiec! Ale fajnie!

Filip: Hm... Ja jadę.

Aneta: Jak to? A ja? A nasz ślub?

Filip: *(zmieszany)* Pobierzemy się... później. Poza tym ... muszę już iść. Do widzenia. *(wybiega)*

Aneta: Mamo, czy on mnie rzucił?!

Franciszek: Nieee, skąd.

Anna: Fra-nek!

Małgorzata: Oj! Dajcie mi wszyscy spokój.

Franciszek: A taki kochany był wujek Marek, że nie wspomnę już o Filipie.

Anna: Franek, przestań już.

Aneta: *(placze)* Mamo, co my teraz zrobimy?!

Małgorzata: Nie wiem. Dajcie mi wszyscy spokój. Głowa mnie boli.

Franciszek: Ania przyjedzie do mnie, na Śląsk. Tam będziemy mieszkać i tam weźmiemy ślub.

(Aneta płacze i biegnie do domu. Małgorzata za nią)

No to na mnie już pora. Mam pociąg za pół godziny. *(do Anny)* Odprowadzisz mnie?

Anna: Tak, chodźmy.

Franciszek: *(do Józefa)* Do widzenia panu. Zapraszam pana już teraz na nasz ślub, bo w tych okolicznościach, chyba już się wcześniej nie zobaczymy.

Józef: Dziękuję. Pójdę z wami. Nic tu po mnie.

(Wychodzą. W oddali słychać jeszcze ich głosy)

Józef: A miały tu biegać żu-bry.

Franciszek: Tak, takie dzikie krowy.

(Śmiech wszystkich trzech osób)

KONIEC